

KAROL LIBELT

---

**Wcielające się idee  
czasu**

KAROL LIBELT

## Wcielające się idee czasu

Długi czas zagadką był sam człowiek, po co i na co stworzon, i jakie jego przeznaczenie. O wiele większą zagadką była ludzkość cała, a w niej rozliczne rasy, plemiona i narody; dla czego i ku jakim wyższym celom ta w niej różnorodność? — Jedno i drugie pytanie rozwiązała nowoczesna filozofia, gdy okazała, że duch boży byłby oderwanym pojęciem<sup>1</sup> — abstrakcją — gdyby nie był oraz<sup>2</sup> duchem stwórcy — *creator spiritus*; — gdyby się nie objawił wszechmocą swoją w przyrodzie wszechstworzenia; a nie objawił mądrością swoją we wiedzy całej ludzkości; — nie żeby sam tej wiedzy potrzebował, jak to mieć chciał panteistyczny idealizm filozofii niemieckiej; ale aby ludzkość była rozwojem tej wiedzy, której on jest pełnią i samowiedzeniem.

Ztąd stopniowe poznawanie przyrody i jej praw odwiecznych; ztąd coraz rozleglejszy zakres w dociekaniu ogromu wszechstworzenia, i tych nieprzeliczonych światów na niebiosach zawieszonych, między którymi świat nasz ziemski maluczką, niknącą tylko jest cząstką; ztąd zholdowanie straszliwych potęg natury i wzięcie ich w posługę człowieka, duchem nad nie potężniejszego, a to wszystko dowodzi, że jeżeli to stworzonko niknące we wszechświecie, które człowiekiem nazywamy, zdolne pojąć niezmierność wszechwiedzy, i zdolne zapanować nad przyrodą, — to owo coś, co w nim myśli, czuje i działa i ten obszar jego wiedzy stanowi, musi być z ducha bożego i samo być duchem nieśmiertelnym.

Ale pojedynczy ludzie zmierają, a ludzkość coraz nowymi pokoleniami odrasta i przyrasta, i jej trwanie przyczepiane do trwania planety, który zamieszkuje<sup>3</sup>. Ludzkość zatem piastunem rozwoju duchowego, a granice tego rozwoju nakreślone planetarnymi warunkami naszej ziemi, w których człowiek znajduje warunki bytu i życia, — a tym samym zakreślone wiekiem tegoż planety. Był czas, gdzie człowieka na ziemi nie było, póki ta mu nie wyrobiła żywołów niezbędnych do jego żywota. A kiedy z kolejną wieków tych żywołów znowu zabraknie, to i ludzkość na ziemi zaginie i nie będzie na ziemi człowieka. Oto jak rodzenie się tak zmiernie świata, nie może być epoką żywota ludzkości będącej kwiatem zamieszkałego globu.

Otóż zakreślona elipsa wiedzy ludzkiej jaka się w ludzkości ziemskiej rozwinąć może. Może ona być zdumiewającą, niezmierną, — ale atomem tylko będzie w porównaniu z nieskończonością wszechwiedzy Boga. Niech więc człowiek nie marzy, by ją kiedykolwiek całą ogarnął i stał się równym Bogu.

W tym ograniczeniu człowieka i ludzkości leży ogromna różnica między *duchem stwórcy*, który jest odwiecznym, bez początku i końca, i jest wszechmocą i wszechwiedzą — a *duchem stworzonym*, który ma początek i do organizmu przyczepion, w którym się jako duch rozwija, urobiwszy go na narzędzie swoje. Wszelki duch stworzony jest tylko jednym tchnieniem Boga — jednym promieniem nieskończonego jego światła. Ztąd kiedy duch boży jest *wszechsobą*, duch człowieczy jest tylko *sobą* czyli jest *indywidualnym*.

Indywidualność jest znamiem ducha człowieczego. Ta jego *soboistość* zamienia każdego na coś osobnego, na *osobę*, i piętnuje na niej osobne znamię swoje tak na zewnątrz jak na wewnątrz. Każdy człowiek ma osobne, sobie tylko właściwe rysy twarzy, osobny ruch i chód, osobną postawę, osobny głos, osobny pociąg ręki w pisaniu, tak że ze spojrzenia na pismo odgadniesz znaną ci osobę. Podobnie urabia się indywidualność

Naród

<sup>1</sup>oderwaném [pojęciem] — daw. forma imiesłowu przymiotnikowego dla określenia rzeczowników r.ż i r.n. (w tym wypadku: to pojęcie). [przypis edytorski]

<sup>2</sup>oraz (daw.) — tu: także. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>planety, który zamieszkuje — daw. forma r.m.: ten planeta. [przypis edytorski]

ducha na wewnątrz, choć ją tam trudniej rozpoznać. Rozciągłość i napiętość władz duszy w każdym człowieku jest inna. Osobne w nim urobiły się uczucia, osobne zdolności i zręczności, osobny temperament i charakter. Jako się człowiek usoboistnia, czyli indywidualizuje pod wpływem najrozmaitszych stosunków, przez które w życiu przechodzi, podobnie usoboistnia się pewne plemię, pewne pokolenie, pewien naród — a usoboistniają się nawet miejscowości i okolice. Dzieje się to także pod wpływem klimatycznych, geograficznych, społecznych i dziejowych stosunków. Indywidualizuje się rasa, indywidualizują się język, zwyczaje i obyczaje, indywidualizują się charakter i temperament, skłonności i zdolności, zgoła to wszystko, co nazywamy *narodowością*, czyli: co jeden naród od drugiego wyróżnia.

Jest to tak widoczna wydatność rysów i całej postawy zewnętrznej współplemięca czy współrodaka, taka wydatność wad i cnót narodowych, że mniej więcej każdego poznasz, do którego plemienia lub narodu go policzyć. Do osobistej zatem indywidualności, jako osoby — człowieka, przystąpiła jeszcze indywidualność typowa, czyli narodowa, z tamtej przegładająca.

Ludzkość przedstawia się więc, jak mozaikowe, różnobarwne połączenie wielkich gromadnych indywidualności, narodowościami zwanych. I występuje na jaw idea narodowa, będąca nie już samą formą, odróżniającą naród od narodu, ale stanowiącą duszę i żywot tego narodu. Jako idea żywotna, musi mieć cel swojego żywota, a aby go spełniła, musi mieć rozwój dziejowy. I ten to cel nazywamy myślą posłanniczą narodu, czyli racją jego bytu.

Dopóty naród żyje i działa, i jest narzędziem opatrności kierującej światem, dopóki myśl swoją posłanniczą spełnia. Słabiej i obumiera, a nawet znika z widowni dziejów, i w skład innych dziejowładnych narodów przechodzi, gdy myśl posłannicza przestała go ożywiać i podnosić.

Z powodu indywidualizowania się ducha ludzkiego, które tém jest silniejsze im on jest potężniejszy, wielkie gromady plemienne rozpadłyby się na coraz mniejsze indywidualności, na osobne ludy, pokolenia, rody; a w tém rozdrobnieniu znikłaby idea narodowa, nie znajdując już dość silnej podstawy, aby na nią oparta podjąć mogła myśl posłanniczą, do pewnej narodowości przywiązaną.

Ztąd poszło, że cały przebieg dotychczasowych dziejów był zaborczy; że rozerwane plemiona, że różnorodne narodowości łączono w osobne wielkie całości polityczne; że powstały potężne państwa, których ostatecznym celem było wyrobić z tych rozlicznych narodowych żywiołów, nową wielką narodowość, czyli wytworzyć naród, któryby spełnić mógł posłannictwo swoje, powołań doń rozwojem ducha dziejowego.

Gdy się wyrobią narody, i idea narodowości zapanować musi — i nie może być inaczej, jak że dotychczasowy charakter dziejów zaborczy zamieni się na federacyjny, unijny, międzynarodowy; — że państwa zamienią się na narody albo na związki narodowości autonomicznych, jednym wspólnym interesem bezpieczeństwa i dobrobytu połączonych, — że w dziejach zrobi się wielki zwrot<sup>4</sup> od uciemnienia do wolności ludów; — od zawiści do braterstwa — od stanu wojennego do pokoju.

Idea każda dopóty jest abstrakcją, myślą, dopóki nie zostanie czynem. A czyn stać się tylko może, przez wcielenie się idei w jednostkę lub w naród, w spełnieniu téj idei posłannictwo swoje podejmujący.

Zawsze opatrność wywołuje mężów, w których ta idea przed innymi się objawia; z nich myślą, słowem i czynem, jako światło ożywcze się rozchodzi; w nich ześrodkowywa się instynkt, poczucie i wola narodu; oni dla tego w imię téj myśli narodowej i posłanniczej, zdolni są porwać naród za sobą i porywają. Są to mężowie dziejowi, których imiona przechodzą do potomności, bywszy uwielbionymi u współczesnych. Zdobywają sobie nieśmiertelność dziejową, bo żyć będą w dziejach i wspomnieniach, dopóki jednych i drugich starczy.

Najpotężniejszą ideą, która sprowadziła ogromny postęp i przewrót wyobrażeń w ludzkości, była idea chrześcijaństwa — idea miłości Boga i bliźniego — idea podnosząca każdego stworzonego człowieka do równości w obliczu ojca stwórcy i do synowstwa bożego — idea uzacniająca ród ludzki i każdego człowieka z osobna, — idea pokoju

<sup>4</sup>zwrot — dziś: zwrot a. nawrót (powrót). [przypis edytorski]

i braterstwa. Nie dziw, że stała się słupem granicznym między światem, który przedtém był, a światem, który potem się rozwinął.

Wszelka idea pochodzi z nieba, a jój przedstawiciele są posłannikami bożymi. Ideę chrześcijaństwa, jako najwyższą przyniósł sam boski zakonodawca, prawdziwy syn boży, który na to przyszedł na świat, aby rodzajowi ludzkiemu przyniósł zbawienie. Ideę tę boską słusznie nazwano *dobrą nowiną*, to jest: *ewangelią*.

Objawiona wśród żydów na wschodzie, w tój pierwotnej kolebce wszelkiego początkowego rozwoju tak społecznego, jak dziejowego, nie w Izraelu, ale w barbarzyńskich świeżych i nieużytych jeszcze szczepach germańskich znalazła swoich wojowników, którzy jój panowanie rozpostarli szeroko po obszernych dzielnicach jedynowładnego rzymskiego państwa.

Jak się to wcielenie idei chrześcijańskiej odbyło, powtórzyć tylko w skróceniu mogę, com w tym samym przedmiocie mówiąc o ludach germańskich, uważanych w spełnianiu dziejowego posłannictwa swego przed trzydziestu laty powiedział<sup>5</sup>.

Chrześcijaństwo i gminoruchy pod równemi występują okolicznościami — pierwsze wewnętrznego, drugie zewnętrznego życia narodów. I dzieje i religie owoczesne noszą charakter zgrzybiałej starości, skostniałego życia, podobne do gmachu, wiekami zużytego, porysowanego w ścianach, nadpsutego w fundamentach, grożącego lada chwilę upadkiem. Bo jakież to było wewnętrzne religijne życie ludów, kiedy się ukazał chrystyanizm? Na wschodzie, w Azji, gdzie się począł pierwszy ruch dziejów i oświaty, dawno już zalegała cisza grobowa; ludy co raz bardziej zapadały w niemoc ducha, przedstawiały obraz wulkanu, który się już wypalił. Wryte raz na zawsze wyobrażenia o bóstwach, siłach i potęgach, były bez zapalu w sercach, coby ludy ożywiały; — bez sprężystości ducha, coby czegoś innego wyższego dobierał. Myśl skostniała w ceremoniale i obrządkach, i życie wnętrza, skośniała w życiu samych potrzeb powszednich — było zimne i martwe. Przeciwnie na zachodzie, w Europie, oświata obchodziła złote wieki swoje. W Grecyi przeszła wszystkie szkoły filozoficzne, a w Rzymie zlała się w eklektyzm systemów, — wymowa rozumująca, dociekająca, dowodząca, zapanowała tu i tam nad umysłami. Ale właśnie dla tego religia pogańska, będąca płodem fantazyi ludu w pierwszym zaraniu jego oświaty, nie mogła wytrzymać krytyki dojrzałego rozumu. Mitologia Greków i Rzymian pojmowaną była, za Homera i Numy Pompiliusza, w prostocie obyczajów, z łatwowiernością dziecka, które sobie w zmysłowych bawidłach podoba, każde tłómaczenie<sup>6</sup> mu starczy, bo nie sięga dalej nad to, co zmysłami obejmuje. Ale od owąd Grecy podeszli na starców, a Rzymianie dojrżeli na mężów, i już im nie wystarczyły powiastki Hezyoda. Oświecenisza część narodu szukała zatem w filozofii lepszych wyobrażeń o moralności i o powinnościach człowieka, a pogardzała religią ludu, którą głosiła oszukaństwem kapłanów, wymysłem rządzców<sup>7</sup>, w najlepszym przypadku, mieniła symbolem pojęć moralnych, fizycznych i astronomicznych. Część inna, uwiązana sercem do idei bóstwa, którego myślą pojąć nie umiała, tajemniczością karmiła i drażniła stępione już nerwy religijne. Misterye u wszystkich narodów pogańskich tworzyły towarzystwa osób, znaczeniem, stanowiskiem i nauką wyższych, przypuszczonych do tajemnic, które jak najtroskliwiej przed ludem ukrywano, a któremi ludzono samych siebie. Nigdy tyle w Rzymie i po prowincjach nie było misteryi, jak w czasie powstającego chrześcijaństwa. Bo jak powiada Johannes Müller „człowiek pragnął dla siebie religii tajemniczój, ukrytój, kiedy mu już jawna, ludowa wiara nie starczyła na przekonanie”.

Lud sam zapatrując się na niedowiarstwo oświeconych i mędrców swoich, patrząc się własnymi oczyma na bezkarność zbrodni i występków, zaczął słabnąć w wierze, i powątpiewanie wstąpiło w jego umysł. I jedni szukali obcych Bogów, kiedy im bóstwa Romy już nie dawały opieki, inni żyli bez wiary, wydani na rozpustę i rozwiolność.

Za czasów Cezarów religia pogańska Rzymian przepelniona była czcią niemal wszystkich bóstw innych narodów. Wyroki senatu, mocą których wydaleny zostali z Rzymu wieszczowie haldejscy, kapłani Izzyd i bóstwa Serapis, tudzież zwolennicy sekty Jowi-

<sup>5</sup>com w tym samym przedmiocie mówiąc o ludach germańskich, uważanych w spełnianiu dziejowego posłannictwa swego przed trzydziestu laty powiedział — zob. [Karol Libelt,] *Pisma pomniejsze* tom III strona 101. [przypis autorski]

<sup>6</sup>tłómaczenie a. tłumaczenie (daw.) — dziś popr. forma: tłumaczenie. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>rządzca (daw.) — dziś popr. forma: rządcza (tj. władca); por. *rządzić*. [przypis edytorski]

sza Sabocyszusa, nie potrafiły wstrzymać potoku cisnących się do stolicy państwa czci bożyszcz obcych, ktorými się lud rzucał w objęcia rozpacz z utęsznienia, opuszczając dawne, — (niemocne) już bogi Romy. I kiedy pod Augustem Rzym został monarchią uniwersalną, i Rzym otworzył wszystkim innym bogom świątynie swoje.

Ale właśnie w tej tolerancji, w tym babilońskim pomięszaniu różnych czci i wyznawców, leżało przyspieszenie upadku wszystkłej wiary. Kiedy więc w Rzymie cześć odbierały bóstwa północy, wschodu i południa; — kiedy stolica świata była oraz<sup>8</sup> stolicą bogów tego świata, — a nad tym Rzymem rozpoczął despotyzm swoje panowanie — Nero palił miasto, Heliogabal Westalki od ognia świętego porywał: pretoryanie lud i kapłanów u stopni ołtarzy, w obliczu bóstw mnogich, mordowali bezkarnie, — otworzyć się oczy musiały ludowi, że nietylko bogi Romy, ale wszystkie bogi na okręgu ziemskim są zimne, martwe posagi, i nie ma w nich ani potęgi opiekującej się człowiekiem ani sprawiedliwości karcącej zbrodnię i zniewagę.

W takim to czasie podkopanych, spruchniałych<sup>9</sup> zasad poganizmu, ukazała się religia Chrystusa. Już życie religijne ludów, nietylko w kwiecie swoim, ale i w korzeniu było zatrute niedowiarstwa zarazą. Jak tylko w masy ludu wstąpiło zwątpienie, wszystkie bożyszcza świata upadłej wiary wskrzesić już nie mogły.

Ale pierwsze trzy wieki po Chrystusie, były jakoby owe trzy dni, przez które się ciało zmarłego na widok publiczny wystawia. Już za Tyberjusza pogaństwo było bez życia, ale aż do Konstantyna Wielkiego, który je dopiero pogrzebał, leżało na marach, pysznie przybrane. Ludy i królowie oddawali mu cześć, ale już cześć tylko, jako dla umarłego, obkadzali je woniami, jako trupa obkadzają, nie dozwolili przecież przed pogrzebem nowej religii Chrystusa w dziedzinie zmarłego się szerzyć. Chrześcijaństwo w tych trzech wiekach było kościołem wojującym, prześladowanym; po katakombach, pod ziemią kryło się z nabożeństwem swoim. Było bez kształtu, bez ciała — „podobne do ducha potężnego w pracy wcielenia się”.

Temu duchowi, który się chciał przyoblec w ciało, trzeba było materii, — ale materii pierwotnej, czerstwjej, świeżej. Owe ciało rzymskie na marach leżące, nie było ku temu przydatne, bo jego przeznaczeniem było — jak każdego trupa — rozłożyć się na atomy, i temi atomami przejść dopiero w inne ciała. Tą materią pierwotną, niepokalaną, dziką, ale i płodną w świeżości życia, którą duch dziejowładny dla chrześcijaństwa, jako ducha, przygotował, były narody Skandynawskie, ruszające się o tej porze ku wschodowi i południowi „Barbarzyństwo rozmaite, dzikie, ruchome, jak morze wśród burzy, gwałtem zewsząd cisnące ku Włochom, czy zbrojną ręką, czy jako zaciężne żołnierstwo, — pełne jakiejś niespokojności, na wzór atomów, kiedy się zrosnąć i skupić mają, — ale bez poczucia się, bez wiedzy żadnej — ślepe, straszne, jak siły natury. Była to materia już wrząca, już gotowa stać się kształtem — przylgnąć, jako ciało do ducha, przechodzącego się w katakombach — do chrześcijaństwa” (*Irydion*<sup>10</sup>).

Kiedy takie było wewnętrzne usposobienie narodów dla przyjęcia wiary Chrystusa, obaczmy jaka była zewnętrzna postać świata, w czasie, kiedy ruszyły się roje nowych ludów od północy.

Od grzbietu gór Atlasu w północnej Afryce, aż do gór szkockich Brytanii na zachodzie; a od górnego Nilu, aż do Dunaju na wschodzie — a potem wszere od morza Atlantyckiego, aż do Eufratu — rozpościerała się ogromna monarchia Rzymska za Cesarów. W tych granicach odbywał się tylko ruch dziejowy; po za niemi nie było dziejów. Ale te dzieje na tém okulistém stknięciu się<sup>11</sup> trzech części świata, wrzały życiem tylko aż do Augusta. Po bitwie pod *Akcyum*<sup>12</sup> wrzawa ta dziejowa zacichła, i z nią skończyły się dzieje Rzymu. Sto lat było jeszcze panowania dobrych cesarzy, a jednak żadnego postę-

<sup>8</sup>oraz (daw.) — tu: także. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>spruchniały (daw.) — dziś popr.: spróchniały. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Irydion* — jeden z dwóch głównych (obok *Nie-Boskiej komedii*) dramatów Zygmunta Krasińskiego (1812–1859). [przypis edytorski]

<sup>11</sup>stknięcie się — dziś: zetknięcie się. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>bitwa pod *Akcyum* — bitwa morska stanowiąca decydujące starcie między Oktawianem Augustem a Markiem Antoniuszem wspieranym przez siły egipskie, do której doszło 2 września 31 p.n.e.; zwycięstwo floty Oktawiana pozwoliło mu przejąć pełnię władzy w imperium rzymskim; jako pierwszy cesarz rzymski panował od 27–14 r. p.n.e. pod imieniem Imperatora Caesara Augustus, a po śmierci zaliczony został w poczet bogów. [przypis edytorski]

pu naprzód; Rzym i owszem tracił coraz więcej na siłach moralnie i materyalnie. Coraz ciszej i głuszej na całym tym teatrze dziejowym. Ludy wszystkie, owe najdzielniejsze ludy, w środek starego świata, jakby drogie kamienie na pierścieniu ziemskiego kuliska zebrane, zagasły w dawnym blasku swoim, zostały bez życia, bez ruchu. Nic nie było, tylko Rzym — Rzym co zniwelizował i schłonał w siebie wszystkie narody i wszystkie indywidualności, i nie było nic, tylko Rzym, i świat jego podnóże. Próżno pytasz, gdzie senatorowie, wielcy, poważni z Brennusa czasów; gdzie plebejusze i patrycyusze, gdzie cnota wielka, surowa Brutusów i Fabrycyuszów, gdzie konsule jego, trybunowie ludu, gdzie Gracy, gdzie Scypiony? Oto potomek zburzyciela Kartaginy między gladyatorami Heliogabala, podaje rękę Grekom aby zburzyć Rzym. Wszystko minęło, wszystko zniszczone, zniwelowane, jak świat, dzieje i religia zniwelowana. Nie było nic więcej w tém ogromném państwie jak Cezar i lud. „Cezar wszystko wyniszczył, tylko jednej jednostki ludu, nad którym panował, wyniszczyć nie mógł, wszystko wyniszczył, i siły zniszczonych zebrał w sobie, i został tylko sam na sam z ludem”.

A jakie było takiego Rzymu życie? Oto na dworze Cezara zbytki najwyszukańsze, a wśród ludu i niewolników nędza nieopisana. Tam i tu starość zgrzybiała, brak mocy, sprężystości ducha; tam aby światem zawładnąć i uczuć się jego panem, — tu aby strącić [w] niewolę i ucisk.

Więc jak religia była obumarła, tak i potęga dziejowa Rzymu obumarła. Spełniły się czasy i prorocy, mówiąc słowami pisma, i wybijała godzina przyjścia Messyasza. Była ogólna posucha w duszy narodów, a spieka tyranii i żądz wyuzdanych wypaliła wszystkie szlachetne uczucia, i było pragnienie nowej religii, jak deszczu coby ludom z nieba ochłodę przyniosła. Jak dom, z którego ludzie wymarli, jak świątynia, z której ołtarze wyniesiono, stał świat pustkami — bez Boga; i świat wewnętrzny człowieka stał pustkami — bez Boga, i ozwać się musiało w głębi duszy ludów owo pragnienie gorące, owa żądza niepohamowana, jaką — wedle pisma — przepełnione były dusze ojców i patriarchów w piekłach zatrzymanych, co wołali: ziemio rozstąp się, a wydaj nam zbawiciela! Był światu [potrzebny] deszcz, ale jak po każdej spiece, przyszedł z burzą i nawałnicą; ukazał się światu Bóg — Bóg-człowiek, ale ukazał się jak niegdyś na górze Synai, w grzmotach i błyskawicach. Tą burzą, tym grzmotem i piorunami były gminoruchy<sup>13</sup>, niby chmury nawalne, od północy zstępujące.

Gminoruchy zatem miały dwojakie przeznaczenie: zniszczyć Rzym i zniszczyć pogaństwo; dać materyał dla ducha dziejów i dla ducha religii nowój; a tém obojgiem uczynić krok ze starych do średnich wieków. W czwartém i piątém stuleciu odbył się rozkład chemiczny olbrzymiego politycznego ciała Rzymu na zachodzie. Dzicz różnoplemienna, od Azji i północy ruszona, obsiadła trupa jak robactwo plugawe, i jak robactwo spychało się nawzajem z obfitego łupu.

Zkąd taki napływ ludów barbarzyńskich, zkąd te ich wędrówki równoczesne ku granicom państwa rzymskiego — trudno odgadnąć, gdy dzieje tych ludów są niewiadome. Zapewne że być tam musiały miejscowe materyalne jakieś przyczyny, atoli w zbiegu tych wszystkich okoliczności do przypadkowych policzyć ich nie można. Jest tu wyraźna praca ducha dziejowego, dla którego ludy są materyą, posłuszną prawom jego.

Germanowie przed innymi azyatyckimi ludami spełnili tę pracę ducha. W psychologiczném ich usposobieniu, należy szukać powodu, dla czego im właśnie dostało się to posłannictwo. Wszystkie objawy plemiennego charakteru germańskiego dadzą się odnieść do jednego pierwiastka duchowego, którym się ten naród przed innymi uwydatnił i odznaczył. Tą władzą ducha którą Germanie posiadają w tak wielkiej nad innymi władzami przewadze, że się nią psychologicznie od innoplemińców wyróżnili — jest czucie głębokie (*Gemüth*), czucie ducha, skierowane nie do rzeczy zmysłowych ale do nadzmysłowych. Jest to siła dośrodkowa ducha, a odśrodkowa materyi; jest oderwanie się od ziemi i stosunków rzeczywistych, a przyczepienie się do nieba, przeniesienie się w sfery ducha, w głębie wnętrza swego; jest wygórowany indywidualizm i rozosobnienie w życiu, w umnictwie<sup>14</sup> roztrysk fantazyi, jest mistycyzm, zaduma, spekulacya, przeważne życie ducha nad ciałem i uczuciem zmysłowém, wolność osobista i duchowa.

<sup>13</sup>*gminoruchy* (daw. neol.) — ruchy ludowe, rewolucje. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*umnictwo* (daw. neol.) — nauka, rozumowo-intuicyjne pojmowanie. [przypis edytorski]

Chrystyjanizm ma ten sam duchowy pierwiastek. Zasadą jego jest miłość Boga i miłość bliźniego. Atoli nie jest to miłość zmysłowa ale miłość w duchu. Same wzruszenia serca, jako to litości i miłosierdzia, z duchowych płynąć muszą pobudek, jeżeli mają być cnotami chrześcijańskimi. Miłość bliźniego jest to miłość w Chrystusie wyzwolona od żądz ciała i wszelkiego ziemskiego interesu. Zbawienie jest wolnością zupełną ducha, ale dopiero po za grobem, wyzwolonego z więzów ciała i ze stosunków światowych. Królestwo Boże nie jest z tego świata. A przed tym jednym interesem zbawienia nikną wszystkie interesa światowe.

Kiedy zatem chrystyjanizm w postaci ducha szukał materii ludowej, w którąby się przyoblekł, dość było na zetknięciu się dwóch tak sobie podobnych pierwiastków, aby się jak najsilniej ujęły, spoiły i w jeden narodowy ukształciły organizm.

Takie usposobienie Germanów, jakieśmy je powyżej psychologicznie oznaczyli, było wbrew charakterowi Rzymian przeciwne. Rzym był czysto materialny, praktyczny. Sama religia już za Romula i Numy czasów była mu narzędziem politycznym. Jój przepisy i ustawy nie wypłynęły z czucia ale z rozumu. Rzym nie miał zmysłu duchowego dla zadumy, mistycyzmu, spekulacji. Obszary niezmiernie ducha nieskończonego, które wewnątrz ludzkie roztwiera, były dla niego *terra incognita*, i dla tego nie zdobył się na filozofię. Rzym był dośrodkowy, uniwersalny i niszczył wszelką indywidualność. Potężny i silny jak koliste sklepienia jego budowli, nie znał fantastyczności i nisko stał w dziedzinie umnictwa, nawet w poezji.

Otóż kiedy dwa narody tak przeciwnych, antipodycznych charakterów, wzięły się w zapasy, musiała być walka wytracenia, i nie było pojednania. Stary, spoisty Rzym uległ, a dzikie, młodzieńcze, fantastyczne Germany zwyciężyły, i świat następnych, średnich wieków, stał się germańskim.

Missją zatem narodów germańskich było: zniszczyć Rzym, a po jego zniszczeniu świat pogański zamienić na świat chrześcijański.

Missję tę rozpoczęli Gotowie, a dokonali Frankowie. Pierwszych dla tego zowie *Ammianus Marcellinus*, pisarz 4-go stulecia, *pernicem orbis Romani*. A Klodowusz król Franków w końcu 5-go wieku zyskał dla siebie i dla swych następców od stolicy apostołskiej przydomek *najbardziej chrześcijańskiego (christianissimus)*, którym to tytułem poszczycają się do końca królowie Francji.

Był to wielki czas kiedy Gotowie ukazali się na scenie dziejowej — czas jaki tylko co tysiąc albo co dwa tysiące lat się wraca; czas w którym duch dziejów odbywa olbrzymią pracę wcielania się swego, kiedy nie już słowo staje się ciałem, ale wielka idea wieku staje się narodem; czas w którym odbywa się metampsychoza ludów, i duch dziejowy przechodzi z jednego narodu w drugi; kiedy jedne narody będące ciałem jego dotychczasowem obumierają i opadają zeń, i on kroczy nagi, w całej wielkości ducha wypuszczonego z więzów ciała, aż się poczepi świeżej, nowej materii ludowej i oblecze nowem cielskiem. To ciało obumarłe, opadające — to Rzym; duch nagi — to chrześcijaństwo z całą swą wielkością i siłą tysięcy tysięcy męczenników; ciało nowe w które się duch obleka — to Germani.

Był to wielki i tragiczny czas! Bo starożytne wieki wyrosły i wcieliły się w Rzym, i ten Rzym teraz, a w nim cała starożytność, leżał jak olbrzym na łożu boleści w trzy wiekowych kurczach śmierci; otoczyły go dwie przeciwne potęgi: gminoruchy i chrześcijaństwo — niby duch ciemności i jasności, dwie mocy<sup>15</sup> przeciwne nad łożem umierającego. Obie mają jeden cel: pogrzebać ciało, podzielić się jego puścizną i objąć rządy świata.

Gotowie i Frankowie zniszczyli panowanie Rzymu na zachodzie i sami nowe podnieśli dzielnice, czém materialnie dokonana została pierwsza połowa misji ludów germańskich. Drugą połową było: zostać piastunami chrześcijaństwa na rozwaliskach pogańskiego świata.

Napady Gotów na granice państwa rzymskiego w pierwszej połowie trzeciego wieku zmusiły cesarza Aureliana, że im zdał prowincję Dacją<sup>16</sup> na siedliska. Wtenczas to, w takim już pobliżu Konstantynopola, zetknęły się z sobą dwa spokrewnione duchowe pierwiastki — i nauka Chrystusa przeszła do Gotów. W sto lat później (360), już Ulfilas

Historia, Dusza, Ciało,  
Obraz świata

<sup>15</sup>dwie mocy (daw.) — dziś popr. forma: dwie moce. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>provincję Dacją (daw.) — dziś popr. forma: prowincję Dację. [przypis edytorski]

biskup mezogocki tłumaczył pismo św. na język gocki, już brał czynny udział w sporach dogmatycznych kościoła, i już podpisywał zasady Aryuszowe na zborze w Rimini. Aryанизm pozwalający odbywać obrządki i nabożeństwo w ojczystym języku szybko się rozkrzewił nie tylko między Gotami ale i innymi ludami germańskimi. Za Gotami chrzcił się na Aryanów Wandale, Burgundowie, Swewowie, Longobardy; tak że powiedzić można, iż się odszczepieństwem poczęło i odszczepieństwem skończyło posłannictwo chrześcijańskie u Germanów.

Pod południowym niebem Hiszpanii i Włoch wyradza się w Gotach plemienność germańska. Słabiej i zaciera się północna sprężystość ducha w krajach fig i pomarańczy. Trzeba było do potoków dziejów napływu świeżej krwi germańskiej, trzeba było nowego ludu współplemiennego o młodzińskich, krzepkich siłach, na którego by się złożyło posłannictwo, początkowo przez Gotów przejęte. Powstaje u północy, w samym końcu 5-go wieku, potężny naród Franków. Wedle podań Grzegorza z Tours, był to lud rosy, o jasnych włosach, opięto się noszący. Obyczaje i sposób życia jak u innych Germanów. Duma, niepohamowana żądza mordy i zemsty, rozkielznane zamiłowanie wolności, narzeczcie zdrada i niewiara cechowały Franków. Znajdujemy ich po raz pierwszy w okolicach Moguncji w środku III-go wieku. Następnie posuwali się Renem aż do ujścia i zajmowali dzisiejsze Niderlandy. Nazwisko Franków, znaczące *Wolnych*, obejmowało wiele połączonych ludów, jako to Sigambrow, Chattów, Chamanów i innych pomniejszych. Pod Merowingami, w długim następstwie królów, wyrósł ten naród na młodziana, i pod Klodowuszem uczuł się w swojej sile. Zwycięstwo odniesione nad Allemanami w bitwie pod Zülpich (496) wprowadza Franków na scenę dziejową. Na tych to polach, gdzie się wedle podań kronikarzy, Klodowuszowi miał okazać znak krzyża na niebie<sup>17</sup>, na onych polach przeszło posłannictwo z Gotów na Franków. Nic prawdziwszego nad owe godło<sup>18</sup> krzyża: „*in hoc signo vinces*”<sup>19</sup>.

Ochrzczenie się Franków na wiarę katolicką było najważniejszym wypadkiem owoczesnym. W Rzymie, na ruinach kapitolu i świątyni Jowisza kapitolijnego, powstała stolica św. Piotra i Pawła — plan rzucony na tysiąc lat i więcej, stanowisko naprzód wytknięte, jawne, widoczne, że Rzym po raz drugi miał zostać światowładnym, zapanować nad narodami potęgą ducha, nie wojska, kierować je słabą laską pasterską, nie berłem ni buławą. Ale tej potędze ducha znowu trzeba było materii, trzeba było ludu z którymby się zjednoczyła, na którego by barkach powstała i podniosła się do wysokości, i została skałą na której miał być zbudowany kościół, przeciw któremu i bramy piekła nie przemożą. Nieprzydatne na taką podstawę były ludy dawnych prowincji rzymskich; jedne rozsypujące się bo zębem czasu podcięte, inne niespójne jak piasek. Ludy germańskie odszczepiły się na Aryанизm. Nie było więc materii dla ducha. Dał ją Klodowusz z ludem którym władał, przyjąwszy chrzest na obrządek kościoła łacińskiego. Odtąd kościół katolicki zrósł się z interesem Franków, upatrywał w ich monarchach najdzielniejszych swoich obrońców, i popierany przez nich, popierał ich nawzajem całą potęgą swoją.

Tą siłą moralną wsparta, nie upadła monarchia Franków przez Klodowusza ugruntowana, mimo nieustannych następnych podziałów, mimo zbrodni panujących tam królów i zupełnej ich niedołężności. Wielki geniusz Napoleona nie dojrzał tego ścisłego związku jaki zachodzi między Francją a kościołem katolickim, i upadek jego w wielkiej części idzie na karb tej niewiedomości. Dziś jeszcze, choć po 13-stu z okładem wiekami, może nie od rzeczy przytacza dziennik jeden francuski, że ożenienie się księcia Joinville z księżniczką brazylijską uważa dla tego za nader ważny wypadek, iż się Francją na nowo nowym związkiem czysto katolickim umocni.

<sup>17</sup>pod Zülpich (...) Na tych to polach, gdzie się wedle podań kronikarzy, Klodowuszowi miał okazać znak krzyża na niebie — autor pomieszał dwa różne wydarzenia: legendarny znak krzyża na niebie (ze słowami „*in hoc signo vinces*”) ukazał się nie Chlodwigowi („Klodowuszowi”) przed bitwą od Zülpich (Tolbiac) w 496, lecz Konstantynowi Wielkiemu przed zwycięstwem nad Maksencjuszem przy Moście Mulwijskim w 312. Podczas bitwy pod Zülpich Chlodwig, widząc katastrofalną sytuację, miał modlić się do Boga swojej żony i ślubować, że się nawróci i ochrzci, jeśli uniknie klęski. Po czym losy bitwy się odwróciły: zginął król Alamanów i jego wojska poszły w rozsypkę. Opowieść pochodzi od Grzegorza z Tours, który jednak nie wspomina o żadnym krzyżu na niebie, choć w podsumowaniu wydarzeń nazywa Chlodwiga „kolejnym Konstantynem”. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>owe godło (daw.) — dziś popr. forma: owo godło. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*in hoc signo vinces* (łac.) — pod tym znakiem zwyciężysz. [przypis edytorski]



Tęgi związek początki, silne, potężnie ujęte mamy w Klodowuszu i w przejściu jego na łono kościoła katolickiego. Frankowie uczynili krok dalej w misji dziejowej by zostać piastunami chrześcijaństwa; bo kiedy Aryanizm Gotów był sektą tylko, chrześcijaństwo Franków było katolickie i trzymało się głowy kościoła.

W imię kościoła którego się głosił wyznawcą z ludem swoim, szerzył Klodowusz granice państwa w dwie przeciwne strony: ku Pyreneom i ku Ardenom, ku brzegom dwóch mórz: śródziemnego i niemieckiego. Wojował Wizygotów i Burgundów ażeby uwolnić z pod jarzma kacerzy duchowieństwo i lud katolicki. Karol Wielki tak późnie wojował Sasów a Ottonowie narody słowiańskie.

Tę samą polityką którą się wyniósł Klodowusz, wynieśli się potem marszałkowie dworu, tak nazwani *majores domus*, zrazu w dożywotniem zostający posiadaniu władzy, a później w dziedzicznem. Rzym był tu znowu ten kolos potężny, o który oparć kopnęli nogą spruchniałe trony Merowingów, na dwu połowicach wielkiego państwa Franków, w Austrazji i Neustrazji wystawione.

*Karol Martel*, syn Pipina z Herystalu, pierwszy przyjął tytuł księcia Neustrazji. Pod nim stwierdziło się czynem chrześcijaństwo Franków. W środku siódmego wieku powstał Mahomet prorok, i koran — kodeks nowej religii. Nie rozłączył on, jak to uczyniła nauka Chrystusa, władzy świeckiej od władzy duchownej, ale obie w jednej osobie połączył — w osobie proroka i wojownika, króla i papieża. Wiara nowa, silna takim połączeniem, niespełna w sto lat rozpostarła się na trzy części świata: przeszła z Mekki z jednej strony aż po Indus, z drugiej przez Egipt i całą północną Afrykę aż do morza atlantyckiego. Tam gdzie się Afryka z Europą jakby progami olbrzymimi styka, tam stanął Arab z koranem i mieczem w ręku, i wkroczył do Europy. Gibraltar (Gebel al Tarik, przedgórze Taryka), jest po dziś pamiątką tego kroku ważnego w dziejach. Padło już państwo Wizygotów, i powódź Arabów fanatycznych wylała się za Pyreneje (731). Chrześcijańskie wojska legły pod *Arles* i kraj cały po Loarę i Saonę zajęły. Ostatni przedmurzem chrześcijaństwa byli już tylko Frankowie. Tu, jak później po raz ostatni pod Wiedniem, wzięła się cała przyszłość świata; rozstrzygały się losy czy świat miał być mahometański czy chrześcijański. Pod Poitiers (732) zwały się wojska — zbrojne zastępy: jedne w imię Chrystusa, drugie w imię Mahometa. Karol Martel dowodził chrześcijanami. Zacięta, długa i trudna była walka, „aż przecie sążnisty i mężny ród Niemców murem piersi swoich i żelaznym ramieniem rozbił zastępy Arabów”. Tak się wyraża *Roderyk Toletański*, dając znać, że plemiona niemieckie (*gens germana*) uratowały chrześcijaństwo.

Pomnijmy, że kiedy w 900 lat później, misja odjęta już była niemieckim narodom, i Turek zatraciciel krzyża stanął pod Wiedniem, że już Niemcy nie podolali sobie; i Jan III musiał przybyć ratować Wiedeń i chrześcijaństwo. Jest to ważną wskazówką, że to, co nazywamy posłannictwem narodu, nie jest mrzonką samego myślenia, ale rzeczywistością dziejową.

Wnukiem Karola Martela był Karol Wielki. Olbrzymia to postać dziejowa. Wielki jako monarcha, wielki jako prawodawca, wielki jako wojownik. W osobie swojej, połączył całkowite posłannictwo narodu, któremu blisko przez pół wieku władał. On w zaciętej, przeszło 30-stoletniej wojnie, Sasów pokonał i nawrócił, a obaliwszy ową sławną *Irmínsul*, czyli kolumnę *Irminda*, stare bożyszcze bałwochwalców, obalił ostatek pogaństwa germańskiego. Z jednej strony tępił niewiernych Saracenów w Hiszpanii, z drugiej szerzył chrześcijaństwo i granice swoje między Słowianami. Państwo jego, w którego skład głównie ludy germańskie wchodziły, rozlegało się od Ebro do Wisły i Cisawy, i od północnego morza aż do południowych Włoszech. Na tych obszernych krainach z pośród ciemni i zarośli lasów Germanii, poświeciła oświata, już czysto chrześcijańska. Szerzyli ją uczeni duchowni z Włoch i z Anglii sprowadzeni. Pozakładano opactwa Benedyktynów i szkoły klasztorne. Głośny i świetny nauką, był na północy klasztor Kluniacki, na południu wśród Allemanów St. Gallen, a między nimi przyświecało mnóstwo mniejszych szkół: w Utrechcie, w Leodium, w Kolonii, w Tryerze, w Corvey, w Fulda, Paderborn, Hildesheim i w. i. [nnych ośrodkach]. Odtąd więc duch nauki Chrystusa przeszedł w ducha oświaty narodowej Niemców, i już aż do 16-go wieku oświata, chrześcijańska i germańska jedno było.

Ostatniem dziełem Karola Wielkiego i koroną wielkich jego czynów było wskrzeszenie państwa rzymsko-zachodniego i koronowanie się na cesarza. Leon III papież, którego

był Karol po wygnaniu wrócił na stolicę apostolską, włożył mu koronę cesarską na głowę, a w sam dzień Bożego Narodzenia, 800 roku, i lud i senat rzymski krzyknęli w uniesieniu: niech żyje cesarz rzymski wielki i potężny od Boga namaszczony!

Tak dokonaniem zostało dzieło przeznaczenia. Powstał Rzym chrześcijański. Po ulicach dawniej stolicy Cezarów rozległ się znowu głos: *Caesar Imperator Augustus!* — ale był to głos, jak gdyby z otworzonego grobu, w którym od wieków już w proch się obróciły kości i Cezarów i senatu i ludu rzymskiego, i tylko widmo z niego powstało i przemknęło się, uchodząc na kapitol, na *forum romanum*, gdzie były gruzy i zwaliska, podczas gdy po ulicach nowego Rzymu rozległ się stary głos nowego ludu. Nie był to już ten Cezar, przed którym postępowali liktorowie z różgami i toporem; a wedle którego przechodząc gladyatorowie pomrukiwali: *morituri salutamus te Caesar*<sup>20</sup>; — ale był to Cezar, otoczony hierarchią kościoła, przed którym niesiono miecz i krzyż.

Dwa tysiące lat blisko mija, jak wcieliła się i zstąpiła na świat idea chrześcijańska, i rozwinęła się w rozmaitej mierze na państwa i narody. Świat pogański upadł a powstał świat chrześcijański. Wszakże idea ta zbawiała jednostki nie ludy, bo królestwo jój nie było z tego świata. W pacierzu tylko który odmawiać nas nauczył boski zakonodawca, błagamy Ojca naszego w niebiesiech, aby to królestwo chrześcijańskie i na ziemi zapanowało, aby się w nióm działa wola jego, jako się dzieje w niebie.

Otóż królestwa tego świata nie były chrześcijańskie, choć się takimi nazywały. Dzieje ich wszeteczne i krwawe wojny i zabory, rządy samodzierzce i sztuka mactwa politycznego, zowiąca się dyplomacją, dają świadectwo jak daleką jest polityka od chrześcijańskiego ducha, i jak niepodobnym jest obrazem królestwa bożego na niebie — owęj harmonii i porządku, owęj zgody i jedności w przestrzeganiu praw odwiecznych, które stwórca nieskończoności światów nakreślił, a które wszystkie równą miłością i opatrnością ogarnia.

Jeżeli nas poznaki nie mylą, a wskazują na nie zewsząd mężowie, przenikający czas rozumem i natchnieniem, to nowa idea się rodzi i wstępuje w świat — idea wolności, równości i braterstwa ludów przynosząca, jak idea chrześcijańska, dobrą dla nich nowinę, a będąca zapowiedzianiem bo błaganem w powszechnej modlitwie wszystkich chrześcijan, królestwem bożem na ziemi<sup>21</sup>.

Do spełnienia tej misji chrześcijańsko-państwowej, mającej zbawić narody, mógł tylko powołanym być także naród. A jako Chrystus podjął męczeństwo i śmierć krzyżową, aby zbawił każdego człowieka, przychodzącego na ten świat, tak i naród odkupiciel umęczon i ukrzyżowan być musi, dla zbawienia innych narodów. Wszakże tak tu, jak tam objawić się musi zmartwychpowstanie, aby idea wcielona, będąc z ducha, dała świadectwo duchowej potęgi swojej nad tém, co jest doczesne i przemienne.

Widzimy dziś te same powtarzające się symptomata, jak za czasów, gdy się idea chrześcijańska wcielała. Niby bogactwo, dobrobyt i przemysł wygórowany, a jednak wzmagająca się coraz bardziej nędza; niby swobody konstytucyjne, a jednak niesłychany ucisk i przygnębienie<sup>22</sup> ludu; niby kościół panujący i wiara przezeń reprezentowana, a jednak szerząca się obojętność, zwątpienie i niedowiarstwo; niby pokój na ziemi, a państwa od stóp do głów uzbrojone, wysilają się na olbrzymie armie i wszelkie przybory i wynalazki wojenne na lądzie i na morzu, jakby czekały tylko dogodnej chwili, by z całą zaciętością uderzyć na siebie; niby wesołość życia społecznego i wszystko idzie swoim trybem i porządkiem; a jednak wewnętrzny niepokój trapi ludzi i nigdy nie da im spocząć i spokojnie spoczywać i mnożyć nabyte majątki.

Dawne prądy idealne znikły, a zawiął prąd materyalny, filozofia przycichła a zdumiewające wynalazki stały się areną zabiegów ludzkich: pieniądź, znaczenie i bogactwo, celem rządów: zabory, rozwiększanie bezmierne granic państwa, jakby cały świat pochłonać chciały w siebie i stworzyć drugą Romę. Zacierają się gotowości do ofiar i poświęcenia, a rozpościera się samolubne używanie, rozwiozłość<sup>23</sup> i rozpusta. Blichtr i pozór zastąpił wartość, pracą, nauką i zasługą nabywaną. Świat niby chrześcijański, a ludy i rządy

Naród, Chrystus,  
Zbawienie, Polityka,  
Historia, Obraz świata

<sup>20</sup>*morituri salutamus te Caesar* (łac.) — pozdrawiamy cię, Cezarze, idąc na śmierć. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Jeżeli nas poznaki nie mylą, a wskazują na nie zewsząd mężowie, przenikający czas rozumem i natchnieniem, to nowa idea się rodzi i wstępuje w świat — zob. *Ojciec Nasz* Augusta Cieszkowskiego. [przypis autorski]

<sup>22</sup>przygnębienie — tu w znaczeniu: pogńębienie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>rozwiozłość — dziś popr. forma: rozwiązłość. [przypis edytorski]

chrześcijańskie patrzą się obojętnie, jak cały naród, co kiedyś stał na straży cywilizacji i kościoła i zaslaniał Europę od ómy barbarzyństwa, jak ten naród tępionym jest i zatrąconym, a ludy i rządy tępiciełom i zatraciciełom kłaniają się i czołem przed nimi biją.

Wszakże tak *snać*<sup>24</sup> być musiało, by się i tu spełnił zakon i proroki. Po wjeździe tryumfalnym syna Dawidowego do Jerozolimy, nastąpiło umęczenie jego. Oskarżono go o bunt przeciw władzy, plwano nań i biczowano, nareszcie rozpięto na krzyżu. Aż zmartwychwstał i moc swoją<sup>25</sup> objawił, a apostołowie i uczniowie roznieśli na wsze narody ewangelię, i stało się dzieło odkupienia, świat pogański zamienił się na świat chrześcijański.

Czyby to nie było obrazem i zapowiedzią tego, co się dziś po ósmnastu wiekach dzieje, że naród cały po świetnej epoce dziejowego swego żywota rozszarpan został i rozczwiotkowany, oskarżon o bunt ilekroć praw sobie należnych i nieprzedawnionych się dopominał i wskazan na męki i wytracenie, że naród ten także jest w pracy i w ofierze odkupienia rodzaju ludzkiego; że się weń wciela nowa idea miłości, wolności i braterstwa ludów?

Idea wciela się nie w pierwszy lepszy, ale w odpowiedni sobie materyał. Widzieliśmy poprzednio, jak idea chrześcijańska przypadła do duchowego usposobienia szczepu germańskiego, i że dla tego szczepy germańskie stały się jój piastunem. Podobnie Polska przedstawia takie powinowactwo ducha swego z ideą wolności, równości i braterstwa ludów.

Wszakże nigdzie indziej nie istniała taka złota wolność, jak w Polsce. Nigdzie nie było tak wrodzonego pojęcia równości i braterstwa, które przeszło w zwyczaj i obyczaj, w prawo i instytucje kraju. Wadą jedynie było i do upadku poprowadzić musiało, że te dobra społeczne rozciągały się tylko na jeden stan uprzywilejowany, a nie sięgały do szerokich warstw ujarzmionego ludu, w którym przecież jako na rozległej podstawie, spoczywa siła i potęga narodu.

Dobra owe duchowe, acz tylko na stan panujący ograniczone, miały przecież tak potężną siłę assimilacyjną, że nie zaborem i mieczem, ale dobrowolnym przystąpieniem sąsiednich narodowości i krajów Polska urosła w granice i potęgę. Litwa z nią się połączyła, Prusy się jój z dobrej woli poddały, a ziemie ruskie wiekopomną unią lubelską, której 300-letnia rocznica przypada w tym roku<sup>26</sup> 11 sierpnia<sup>27</sup> — złąły się z nią w jeden naród, w jedną wspólną<sup>28</sup> ojczyznę.

Gdzież podobny przykład w dziejach innych narodów poświećla? Nie jest że to prognostykiem przyszłej, międzynarodowej unii wszelkich narodowości, i wszelkich organizacji politycznych? — prognostykiem królestwa niebieskiego na ziemi, a więc ustankiem wojen, a zaczątkiem panowania wiecznego pokoju?

Wszystko zatem mówi, że Polska, która przelewała krew za Europę, staczając na jój kresach nieustające boje z dziczą Tatarów i Mongołów, która oswobodziła Wiedeń i chrześcijaństwo od nawału wyznawców koranu; która walczyła obok Francji za idee wolności i wyzwolenia, jakie rewolucja francuska światu ogłosiła; która chwilę ostatecznego rozbioru poprzedziła wiekopomnym jak na owe czasy dziełem, konstytucją trzeciego maja; która na chorągwiach swoich zapisała pamiętny napis: „za naszą i za waszą wolność?” — że ta Polska powołana jest za przedstawicielkę idei wolności, równości i braterstwa ludów, idei chrześcijańskiej polityki międzynarodowej, za którą obecnie ponosi męczeństwo i śmierć polityczną.

Jeżeli tak jest, jeżeli naród nasz obecnie spełnia rzeczywiście ofiarę za odkupienie idei narodowej, idei zbratania się ludów na zasadzie narodowości rozwiniętych, natenczas po umęczeniu na drzewie krzyża nastąpić musi i nastąpi jego zmartwychpowstanie. A ten sam lud, który dziś sprawuje rolę kata i oprawcy, przejrzy i nawróci się, bo nie zmarnieje nigdy narodów obcowanie, a jak zawsze wydawało, tak i tu z czasem wydać musi owoce.

Polska, Chrystus, Polityka,  
Religia, Zmartwychwstanie,  
Naród, Historia, Obraz  
świata

<sup>24</sup>*snać* a. *snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*moc swoją* (daw.) — dziś popr. forma: moc swoją. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*w tym roku* — tj. 1869. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*unią lubelską, której 300-letnia rocznica przypada (...) 11 sierpnia* — właśc. unią lubelską uchwalono 28 czerwca 1569 r., 1 lipca nastąpiła wymiana dokumentów i zaprzysiężenie aktu, a 4 lipca król Polski wydał dyplom potwierdzający związek między Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*jedną wspólną* (daw.) — dziś popr. forma: jedną wspólną. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wcielajace-sie-idee-czasu/>

Tekst opracowany na podstawie: Karol Libelt, *Wcielające się idee czasu*, drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1869.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Karen Roe@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0506-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.